

Detale miłości

Problematyka miłości, o której już tyle napisano w dziejach ludzkości, znalazła ciekawe i oryginalne ujęcie w tomiku wierszy **Ireny Kaczmarczyk** – „intymnie”. Są to utwory osobiście liryczne, a ich przedmiotem są nie tylko kochankowie, ale właściwie cały nasz świat, w którym dzieje się miłość. Autorka dąży do bardzo detalicznego jej opisu, nawet na poziomie przysłowiowych „kwantów miłości”, pod działaniem których mimowolnie i nieustannie pozostajemy. Możemy sobie tego nawet nie uświadamiać, bo rozgrywa się ona w ludziach, pomiędzy nimi, ale i w ich świecie życia i bycia. Nie ma też wątpliwości, że mobilizuje to uczucie cały nasz aparat percepcji na wszystkich poziomach jego wrażliwości emocjonalnej, ale i intelektualnej.

Detale miłości są tu przez Kaczmarczyk postrzegane, dalej rozkładane na coś podobnego kwantom emocji, by wreszcie zostać złożonymi w unikatową całość, która bywa niekiedy niedomknięta. W wierszu bez tytułu otwierającym tomik dowiadujemy się, że poetka tak widzi ten kontakt emocjonalny z człowiekiem i jego otoczeniem, pisząc: *lubię gdy Twoje słowa / jak biedronki wędrują po / niebieskich żyłkach / moich dłoni // gdy zatrzymują się / w zagłębieniu łokcia // płoną moje ramiączka*.

Miłość bowiem ukazuje się jej jako wielorakie zjawisko i ma charakter wszechobecny. Przychodzi ze wszystkich stron świata i umacnia kochanków w jej akcie, a mogą to być: deszcz, wiatr, słońce, plaża, zapach oceanu, łąka pełna kwiatów. W wierszu pt. „Na łące” czytamy: *nasze usta / tracą rozszedek // w ramionach łąki / niesiesz mnie / na sam szczyt* i jest to chyba najbardziej reprezentatywny mini-utwór tego zbioru poezji, wielokrotnie nagradzany. Wszystkie te uniesienia miłości pozwalają jej: „Smakować czas w objęciach ciszy”. Spełniona miłość przecież niesie ludzi na „boski Olimp”, przysłowiowy Eden, zaś jej brak, owocuje niepokojem egzystencjalnym i utratą sensu życia, i dlatego nieustannie należy dbać o krzewienie się tego fundamentalnego uczucia.

Przeżycia erotyczne zostają tu konsekwentnie przenoszone na całość naszej rzeczywistości, która przyjaźnie wspiera rozwijające się uczucie. W „Lecie w macierzankach” dowiadujemy się, że: (...) *Milczysz zalotnie i wiatr tylko / Porusza chmurką parasola / Cykady świerszczy nas uwodzą / I zapach siana w sierpniu stogach*.

Miłość również zostaje wbudowana w reżimy upływu kolejnych dni, ale i pór roku, które nadają jej określony koloryt i budzą bukiety swojskich zapachów. Słysząc w niej muzykę Straussa, ale i utworów poetyckich J. Tuwima, B. Leśmiana, M. Grechuty i J. Kornhausera. Jak w poprzednich tomikach Kaczmarczyk pełna jest podziwu dla *genus loci* Krakowa, ciasnych uliczek, plant, po których spacerują kobiety w długich sukienkach, skrywające *zapiętą na guzik / tajemnicę ciała*. Poetka dodaje w wierszu bez tytułu, iż (...) *Lubię z Tobą zapalać latarnie / Kiedy Kraków*

gołębie usypia / Zmierzch ma zapach zielonej herbaty / Gdy mnie szeptem jesiennym dotykasz.

Jak widać każdy z utworów jest prześiąkniętym klimatem głębokiej liryki osobistej poetki, co powoduje odczucie, że kolejne utwory stanowią pewne kontinuum emocjonalne, poszerzające fenomen miłości na cały świat.

Nie ulega wątpliwości, że Irena Kaczmarczyk wykorzystuje tradycyjne topose poezji lirycznej, przepełnione duchem dionizyjskiego uczowania, w które wplatane jest uczucie miłości między kobietą i mężczyzną, a zadaniem tych wierszy jest resetowanie, ale i przedłużanie żywotności tego typu emocji. Miłość bowiem ukazana jest tutaj jako „zjawisko falowe” gry sił, bo po każdym ich naporze pojawia się uspokojenie, ale i oddalenie, które domaga się kolejnego „wzburzonego falowania”, by ukazać nowe wymiary tego fundamentalnego uczucia, a nawet gry sił kosmicznych – sympatii i antypatii w świecie, o których pisali już starożytni filozofowie. Udać się również poetce unifikowanie kochanków z wersami wielu wierszy, by uzyskać pomiędzy nimi „totalną bliskość”. W pointach wielu utworów pojawiają się oksymoroniczne wersy, ale i przewrotne w duchu haiku, co podnosi intelektualny wymiar emocji związanych z ich odbieraniem i przeżywaniem.

Na zakończenie tomiku poetka zamieściła mini-utwór pt. „Recepta”, który poniekąd jest drogowskazem na życie przepełnione miłością, w którym czytamy: *noś na rękach / szczęśliwe chwile // kochaj*.

prof. Ignacy S. Fiut

Irena Kaczmarczyk, „intymnie”. Projekt okładki i obrazy: Renata Kulig-Radziszewska. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Biblioteka Krakowskiego Oddziału ZLP, nr 20. Kraków 2019, s. 112.

Rozdrożami (do) modlitwy malowanej trzcina

Odrębność sztuki poetyckiej **Adriana Jarosza** widoczna jest gołym okiem. Wystarczy spojrzeć na kształt jej tomików (kwadraty). Z okładkami jak drzwi baśniowego świata zapraszającego w głąb doznań i wartości estetycznych. Chcą porwać czytelnika w tajemnicze światy poetyckie, pełne oryginalności i świeżego spojrzenia ze spontanicznością zapisu podbudowanego autentycznością przeżyć autorki. Ale żeby to osiągnąć, trzeba fundamentu w zainteresowaniach historią,

regionalnym folklorem. Podobno wpływ na to miały prof. Teresa Smolińska i prof. Dorota Simonides. Ale to tylko odgrzebanie biblijnych talentów, zakopanych w urodzajnej glebie Śląska Opolskiego, gdzie poetka się urodziła i pobierała edukację. Najpierw w nyskim „Carolinum”, potem w murach Uniwersytetu Opolskiego.

To pierwsze wejście w powierzchnię graficzną pcha w głąb zagadnienia do wiersza „Nad Komańczę”:

*pani Mario nad Komańczę jesień się unosi
a góry opornie tłoczą się w wiersz*

Pisząc te swoje przemyślenia; na ogromnym, bukowym, rzeźbionym stole. Przez okno w oddali widzę porośnięty chaszciami pas startowy radzikowickiego lotniska. Na nim kiedyś lądował popołudniem samolot z więźniem reżimu Prymasem Stefanem Wyszyńskim. W samochodzie czekano wieczora, by przewieźć skazanego okrężną drogą przez Głuchołazy do miejsca odosobnienia w prudnickim klasztorze – lasku. Ada to miejsce zna. Bywała tam niejednokrotnie. I jakby duchowo kontaktuje się z żoną piewcy Bieszczadów w kolejnym miejscu uwięzienia wielkiego Polaka. Taki dar łączenia historii, wiary i tęsknoty posiada niewielu poetów. Mówi się o nich – naznaczeni.

*Boscy śpiewacy przybywają
czasem z odległych okolic.*

Poeta wieczny pielgrzym, który samym sformułowaniem pytania potrafi wywabić z rzeczywistości zamierzone odpowiedzi. Nie zagubi drogi – choćby cierniem była usłana – i nie skorzysta ze skrótu, bo taką sobie wybrał, idąc w paradoks i baśniowość. Poezja Ady Jarosza jak opadająca mgła nad połoninami, ukazuje niespodziewane obrazy i dźwięki:

*Na mietlicowej łące przysiadł dziad jagodowy.
(...)
Skrzył się w trzcinach zdrewniałych
prosiący kwik wodnika, bo chruściel
płochy jak nimfa błotna.*

To przecież śpiew barda opowiadającego historię miejsc jemu bliskich, gdzie przodkowie uprawą roli, pasterstwem, bartnictwem, ciesiołką i karczowaniem lasów, budowali egzystencję pokoleń. Poprzez spłot tragicznych okoliczności i zaliczenia do narodowości ukraińskiej (Bojków, Łemków) zniknęli bezpowrotnie z ziemi ojców. A świadectwo bytności na tych terenach zatarł dziki drzewostan, gdzieś tam pozostawiając tylko ruiny cerkiewek, zmuszające krzyże i czeluście studnia.

*W trawie nieśmiało kwitnie cembrowana
studnia,
obok niej bluszcz, swojski dusiciel,
zmysłowo oplata szczytniały pniazek,
a tuż za nimi schodki piwniczne
z odcisniętym śladem boczkora.
Tu stała łemkowska chyża,*

(Dokończenie na stronie 18)